

"Ga - Ma"

Dziś trudno być nauczycielem

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 7, 281-283

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DZIŚ TRUDNO BYĆ NAUCZYCIELEM

Urodziłam się... no, nie tak dawno temu, w rodzinie ekonomisty i nauczycielki. Tak więc jestem nauczycielem w drugim pokoleniu.

Uczyłam się w Studium Nauczycielskim w Radzyminie sześć lat, tu zdałam maturę i dwa lata później obroniłam dyplom. Po czym zaczęłam szukać pracy niedaleko miejsca zamieszkania, oczywiście w szkole w klasach początkowych.

Cóż, czas był taki, że zatrudniono mnie i owszem, ale w przedszkolu. Pracowałam więc dwa lata wśród najmłodszych, jednocześnie rozpoczęłam zaoczne studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Pedagogiki, kierunek: nauczanie początkowe.

Moja pierwsza praca. Pominę milczeniem, wolałabym nie przywoływać niezbyt miłych wspomnień. Chciałabym tylko zaznaczyć, jak ważne jest, aby dyrektor placówki życzliwie traktował młodych, rozpoczynających pracę nauczycieli i nie gasił serca pełnego zapału i pomysłów.

Zmieniłam pracę, trafiłam do szkoły, gdzie przyjęto mnie bardzo życzliwie. Przydzielono mi opiekuna, do pomocy którego mogłam odwołać się w każdej sytuacji. Przede wszystkim miałam wspaniałe dzieci — pierwszaki. One, tak jak i ja, zaczynały swoją wędrówkę w szkole i myślę, że dzielnie wspieraliśmy się nawzajem.

Początkowo trudno było mi się przestawić do pracy w szkole. Formy zajęć z młodszymi dziećmi różnią się od tych w szkole. Chociaż początkowo bezwiednie, później świadomie, wykorzystywałam je w pracy z pierwszaki. Przyniosło to niespodziewane efekty. Zauważyłam, że rozpoczynając naukę, dzieci są spięte i zestresowane, dlatego też ważne jest, aby zwłaszcza w pierwszych tygodniach polubiły szkołę. Stosując formy zabawowe, dające większą swobodę w klasie, dzieci szybciej adaptują się do nowego otoczenia i obowiązków.

Lekcje koleżeńskie i częste spotkania w zespole przedmiotowo-metodycznym przyczyniły się do poszerzenia mojego warsztatu.

Uczestnicząc w pracach zespołu nie sądziłam, że mogę wnieść nowe pomysły, które moje koleżanki będą mogły wykorzystać. A jednak! Przeprowadziłam lekcję muzyki w klasie I i okazało się, że wiele elementów wykorzystanych w mojej lekcji jest nowych. Myślę, że nie bez znaczenia był fakt, iż prowadziłam wcześniej rytmikę w przedszkolu.

Wyniosłam z tej szkoły wiele miłych wspomnień i duży багаż doświadczeń, mimo że przepracowałam tu tylko rok.

Tu przestąpiłam próg, jakim była ocena mojej dotychczasowej pracy pedagogicznej oraz mianowanie.

Koleje losu rzuciły mnie w inną część województwa. Zmieniając stan cywilny zmieniłam miejsce zamieszkania, a co za tym idzie i pracę.

Niestety, istniejąca rzeczywistość spowodowała problemy ze znalezieniem miejsca zatrudnienia.

Po długich i usilnych poszukiwaniach dostałam pracę jako nauczyciel świetlicy w olbrzymiej, liczącej ok. 2000 uczniów, osiedlowej szkole.

Praca była trudna, charakter zajęć inny, nowe formy i metody pracy. Nabierałam doświadczeń. Dzieci, przebywające w świetlicy, były z różnych środowisk, nieskrępowane systemem lekcyjnym, sprawiały wiele problemów. Ale i zaskakiwały swoją życzliwością. I tu, bardziej byłam wychowawcą, a mniej nauczycielem.

Pracowałam w trzech placówkach: w przedszkolu, wiejskiej szkole i miejskiej — bardzo dużej, w różnym charakterze. W ciągu czterech lat poznałam różnorodne formy i metody pracy z dziećmi, nieustannie dokształcając się.

Moja mama stwierdziła, że do tych moich doświadczeń brakuje mi jeszcze „dyrektowania”. Okazało się, że były to prorocze słowa. W 1991 roku urodziłam wspaniałą córkę Magdalenkę i niedługo potem obroniłam pracę magisterską. Dyplom jednak musiałam schować do kieszeni, zajęłam się wychowywaniem mojego maleństwa.

Czas mijał, dziecko rosło. Zaczęłam myśleć o powrocie do pracy, tym bardziej, że jedna z babć przeszła na emeryturę i zadeklarowała się zająć moją pociechą.

I tak się złożyło, że w szkole, w miejscowości, w której mieszkam, nie było wolnych etatów, poza etatem dyrektora. Ogłoszono konkurs i po wielu dniach namysłu, namowach życzliwych (a może nieżyczliwych) osób, zgłosiłam swoją kandydaturę.

Teraz sama nie wiem, czy to prococtwo mojej mamy, czy chęć sprawdzenia się i stawienia czoła nowemu wyzwaniu sprawiły, że stanęłam do konkursu.

Wygrałam. Bezkonkurencyjnie, ponieważ jako jedyna zgłosiłam się, by stanąć w konkursowe szranki. I w taki oto sposób 1 września 1992 roku zostałam najmłodszym dyrektorem w swojej gminie.

I tu nowe doświadczenia. Nielatwo jest kierować ludźmi, kiedy najmłodszy pracownik jest co najmniej 10 lat starszy ode mnie. Jak oceniać pracę nauczyciela podczas hospitacji, kiedy samemu ma się jeszcze zbyt wiele braków, by oceniać innych? Jak łagodzić konflikty? Jak poradzić sobie z prowadzeniem kancelarii, kiedy nie ma się etatu sekretarki?

Szczęściem, że moja szkoła jest niewielka, że personelu, łącznie ze mną, jest pięć osób, zaś uczniów w całej szkole 93, że chodzą tu dzieci tylko do klas I-III i oddziału przedszkolnego.

Po niespełna roku mojego urzędowania stwierdzam, że wolę uczyć niż rządzić. Teraz jestem odpowiedzialna za wszystko i wszystkich, czytam stopy dokumentów, uczę się kierowania ludźmi, planowania pracy oraz jak przetrwać, jak zdobyć fundusze na zakup pomocy czy chociażby zorganizowanie imprezy dla dzieci. Sama tego chciałam i... mam.

Myślę, że jestem nauczycielem z powołania, aczkolwiek na początku mojej drogi zawodowej wątpiłam w swoje możliwości i kompetencje. Teraz uzupełniam te braki, które dostrzegam i cały czas uczę się. Zresztą nasza praca polega na ciągłym uczeniu się, na szukaniu czegoś nowego.

W dziesięcioletnich czasach trudno być nauczycielem, wpajając podstawowe zasady ogólnoludzkie, uczyć szacunku do innych, do pracy i wcale nie chodzi tu o wdrażanie wartości chrześcijańskich, tylko tych, które były i będą zawsze aktualne niezależnie od wyznania, czasu i miejsca.

Z drugiej strony, otwierają się przed nami szersze horyzonty, mamy możliwość tworzenia klas autorskich, wykorzystania w nauczaniu najnowszych osiągnięć techniki czy chociażby wybór podręczników, które wykorzystamy w pracy z uczniami.

Być nauczycielem — to trudne ale i piękne. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić w życiu coś innego. Mimo wszystkich przeciwności losu i niepomyślnych wiatrów dla szkoły, mimo, że tyłu młodych odchodzi od zawodu na lepiej płatne posady, ja zostanę. Bo przecież nie mogą wszyscy odejść. Ktoś musi zostać, by wychować nowe pokolenia i dlatego ja nie miałabym być wśród tych, co zostaną?...